

c.d. ze str. 23

Polski za pieniądze (!!!) ludźmi, którym przedsiębiorczy rodacy obiecywali złote góry na Zielonej Wyspie, po czym po zainkasowaniu gotówki znikali niczym kamfora. Przerażeni, oszukani i nieświadomi swoich praw nieszczęśnicy zasilali natomiast grono bezdomnych w centrum stolicy. A mogli po prostu iść do lokalnego oddziału FAS (*Foras Aiseanna Saothair*), czyli urzędu pracy. Znaczna część numerów PPS (przyznawanych raz na całe życie) jest już również nieaktywna, co ma związek z sezonowym pobytem na Wyspie, w celu „zarobienia”, na przykład studentów. W związku z recesją i przerażającym wzrostem bezrobocia, dużo polskich pracowników wraca w chwili obecnej do Polski. Czyli jak powyższe informacje wskazują, trudno jest miarodajnie i jednoznacznie określić populację polską w Irlandii, ale i tak z czystym sumieniem można stwierdzić, że było, jest i będzie jeszcze długo będzie nas tu multum.

Pamiętam dobrze kwiecień 2004, kiedy postanowiłam zamieszkać w Irlandii. Praca kelnerki w lokalnym barze wydawała mi się szczytem marzeń, jak kasza gryczana, którą mogłam jeść tylko wtedy, gdy ktoś ze znajomych akurat wracał z Polski i był łaskaw ją przywieźć. Tak, długi czas, zawodowym synonimem Polaka w Irlandii był kelner, barman, sprzątac, budowlaniec, czy operator wózków widłowych, a polskiego jedzenia przecenione ziemniaki i fasola w puszcze z Tesco. Masę solną na lepienie aniołów robiłam wtedy bez mąki ziemniaczanej. I choć Irlandczycy dalej nie mają pojęcia o co mi chodzi, kiedy mówię *potato flour* (mąka ziemniaczana), mogę ją teraz bez problemu kupić w jednym z dziesiątek polskich sklepów. W 2005 roku opuściłam Zieloną Wyspę na rok, na rzecz Królestwa niejakiej Elżbiety, czyli Wielkiej Brytanii. Kiedy wróciłam do Dublina, nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Polski sklep był niemal na każdej ulicy, a rodaków jeszcze więcej. Ci którzy pracowali w barach, restauracjach i hotelach kiedy wyjeżdżałam, umożliwili sobie ciepłe posadki na lotnisku, w rozmaitych mniejszych lub większych firmach, w ostateczności pozostali w tych hotelach, ale już na kierowniczych stanowiskach. *Boom*, jak to *boom*, nastąpił szybko, a Polacy zaczęli się cieszyć opinią wzorowych pracowników, coraz bardziej pożądanym.

W styczniu 2007 roku, po 5 miesięcznej przygodzie recepcjonistki w jednym z dublińskich hoteli, ja, magister politologii, rozpoczęłam swoją karierę w jednym z największych irlandzkich banków, *Bank of Ireland*. Nie mogę narzekać, po 1.5 roku pracy w dziale *Human Resources* (kadry), przeniesiono mnie na asystentkę w dziale kredytowym, przy CEO (*Chief Executive Office*). Moi znajomi zasilili szeregi w innych renomowanych firmach, bankach, szpitalach, uniwersytetach, także na specjalistycznych stanowis-

kach. I nie ma w tej kolei losów nic nadzwyczajnego w wysoko rozwiniętym kraju kapitalistycznym – lekarze poszli do szpitali, architekci do biur architektonicznych, naukowcy na uniwersytety, a humaniści gdziekolwiek do administracji, także do banków. Bo wszystko zależy od człowieka – jego ambicji, potrzeb i znajomości języka. Mnie odpowiada praca asystentki w banku (czyli według Ambasady, nisko wykwalifikowana administracja), ponieważ spełniam się poza nią, na łonie polonijnej kultury. Znam jednak takich, którzy z polskim magistrem historii w kieszeni, przekwalifikowali się w doradców inwestycyjnych (zarówno w praktyce, jak i na papierze), albo przewodników po muzeum historii Irlandii. Tak samo znam tych, którym dyplom z literatury języka polskiego nie przeszkadza dalej, jak za czasów studenckich, nie rozumieć po angielsku oraz wbijać ceny na kasie w sklepie.



Początek roku 2009 i wszechobecna recesja ostudziły nieco zdobytą już przez Polaków na Wyspie pewność siebie. Na chwilę obecną nie znam żadnego aktywnego zawodowo Polaka architekta, czy inżyniera. Zapaść w budownictwie zepchnęła ich wszystkich w szpony urzędu wydającego zasiłki dla bezrobotnych, albo zawróciła w poszukiwaniu szczęścia nad Wisłę. To chyba najbardziej odczuwający kryzys odsetek polskiej emigracji, zaraz po nie wykwalifikowanych robotnikach wszelakich gałęzi przemysłu. Bo przemysł też się powoli wynosi z Irlandii na rzecz tańszej w kosztach produkcji Europy Wschodniej, jak choćby głośna sprawa przeniesienia fabryki firmy *Dell* z Limerick do Łodzi. Nie dalej jak wczoraj, odbyła się pożegnalna impreza moich znajomych

c.d. str. 25